Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.

Rok I. Rzeszów, dnia 15 października 1932. Nr. 6.

GŁOS WOLNY

BEZPARTYJNY DWUTYGODNIK INFORMACYJNY MIASTA RZESZOWA

Redakcja i Administracja: Rzeszów, Kościuszki 11 (Drukarnia).

Przedruk dozwolony z powołaniem się na „Głos Wolny“ w Rzeszowie.

WUDOR

WALKA O ZNIŻKĘ CEN ARTYKUŁÓW KARTELOWYCH.

Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami walki za obniżką cen kartelowych, walki między skartelizowanymi kapitałami z jednej, a wygłodzoną rzeszą konsumentów z drugiej strony. Walka ta, jak dotychczas, przyniosła konsumentom sukcesy niestety nikłe i niewystarczające. Oprócz cen cukru, spadły bowiem właściwie jedynie ceny dwóch artykułów monopolowych, to jest alkoholu i tytoniu. Alkohol potaniał wydatnie, natomiast zniżka cen wyrobów tytoniowych objęła jeden tylko gatunek papierosów zwykłych, dwa gatunki machorki, i papierosy o zmniejszonej zawartości nikotyny, konsumowane w minimalnych ilościach. **Jest to zniżka stanowczo za mała,** zwłaszcza, że od maja 1929 r. ceny polskich wyrobów tytoniowych ani nie drgnęły; kurczyła się zato konsumpcja i stąd obniżka, nie zasługująca właściwie na poważne traktowanie!... Że wspomniane tu obniżki, nawet cukru o 20% są zupełnie niewystarczające, dowodzi statystyka. I tak **w Anglji cena 1 kg cukru wynosi tylko 61 gr., w Niemczech 91 gr., w Polsce zaś cena hurtowna już po obniżce — 1 zł 46 gr.** Tymczasem płace w przemyśle cukrowniczym są w Polsce o 53% niższe aniżeli w Niemczech, a około 76% aniżeli w Anglji...

O potanieniu najważniejszego artykułu zimowego t. j. węgla jakoś nic nie słychać! Węgiel polski jest w konsumpcji wewnętrznej najdroższym artykułem rynkowym, natomiast zagranicą uzyskuje śmiesznie niską cenę, niepokrywającą nawet kosztów wydobycia. Cena tony węgla (loco kopalnia) wynosi w Polsce około 39 zł., przy przeciętnym zarobku dziennym górnika w wysokości 9 zł, W Niemczech cena tony węgla wynosi tylko 30 zł, a dzienny, przeciętny zarobek górnika 13 zł. 84 gr.

W maju r. b. węgiel w hurcie był więc w Niemczech o 20% tańszy niż u nas, żelazo sztabowe o 25%, blacha żelazna o 28%. Ażeby celowo móc podwyższać ceny węgla, baronowie węglowi doprowadzili rozmyślnie do spadku produkcji węgla; np. w r. 1930 nawet Rosja sowiecka przeskoczyła Polskę pod względem produkcji węgla, gdyż wydobyto tam 47 miljonów ton, a w Polsce tylko 38 i pół miljona. Dzięki wysokim cenom węgla, zbyt tegoż wewnątrz kraju spadł obecnie z 27 miljonów ton na 19 miljonów. **Mimo tego baronowie węglowi podwyższyli znowu ceny węgla, a to przez obniżenie rabatu handlarzom węglowym.**

W Roczniku statystycznym czytamy, iż rezerwy ustawowe w górnictwie wzrosły o 100% tj. z 80 miljonów na 140. Oczywiście wszystkie te rezerwy, wyciskane z kieszeni konsumenta wpadają do portfeli

właścicieli kopalń...

Z tych już przykładów widać, jak szalone zyski osiągają nasi zachłanni przemysłowcy. W istocie też „czysty zysk“ naszych baronow węglowych i cukrowych wynosi około 120 miljonów złotych rocznie.

Podczas gdy w tysiącach miasteczek i osad polskich węgiel jest artykułem luksusowym, oglądanym chyba w gablotkach szkolnych, a cukru używa się „od święta“ — to zagranica karmi naszym cukrem świnie i konie, a węgiel otrzymuje w cenie 7 złotych za tonę!

Zdzierstwo i rabunkowa gospodarka kartelów

zaczyna budzić w społeczeństwie pomruk gniewu i oburzenia, tembardziej, że Rząd postępuje z potentatami kartelowymi zbyt delikatnie i ostrożnie i chociaż może wywrzeć na nich odpowiedni nacisk — nie ucieka się do żadnych drastyczniejszych środków! Natomiast kapitaliści kartelowi, mimo swych miljonowych zysków, czynią ciągłe zamachy na głodowe płace i zdobycze socjalne pracowników. Nie można przeoczyć, że katastrofalne położenie gospodarcze miljonowych rzesz obywateli sprzyja wydatnie nienawiści klasowej, i jeśli przyjdzie kiedyś

do walki między posiadającymi a wydziedziczonymi,

walka ta będzie krwawą i nieubłaganą. Do czasu dzban wodę nosi..

Świat stacza się po równi pochyłej, a jedynemi skutecznemi środkami w walkach społecznych muszą być

nie „gwałt i wyzysk — lecz poczucie słuszności, sprawiedliwości, jednem słowem „poczucie prawa“.

WALASZEK

Troska p. sanatorów o szkolnictwo w Rzeszowie i inne kwiatki.

Sanacja rzeszowska, która nie bacząc na groźne położenie gospodarcze kraju, na setki a nawet tysiące miejscowych bezrobotnych, urządza huczne imprezy, kosztujące setki tysięcy, z drugiej strony nie troszczy się wiele o zdrowie i życie przyszłych obywateli państwa. **Ponieważ imprezy te dużo kosztują i nie starczy pieniędzy na budowę niezbędnych wprost szkół powszechnych** — przeto w szeregu szkół, natychmiast po ukończeniu nauki przez jedną klasę zajmują miejsca dzieci z innej klasy i zmuszone są przez kilka godzin oddychać zepsutem, zabójczem wprost powietrzem. Dzieje się to np. w szkole powszechnej im. T. Kościuszki, przy ul. Marszałkowskiej. W tej to szkole klasa I. rozpoczyna naukę dopiero o godz. 11·30 w południe, po opuszczeniu klasy przez poprzednią dziatwę. Dzieci w klasie I. są, jak wiadomo, najpodatniejsze na choroby piersiowe, i my rodzice nie możemy pozwolić na to, by z braku klas przebywały dzieci nasze kilka godzin dziennie w zepsutem powietrzu.

Podobne stosunki panują w szkole żeńskiej im. św. Scholastyki, gdzie rano uczęszczają chłopcy ze szkoły męskiej im. A. Mickiewicza, dziewczęta zaś zaczynają naukę o godz. 11-tej.

Dlatego prosimy, by lekarz powiatowy z urzędu zbadał te stosunki,

p. inspektor szkolny niech raczy zarządzić natychmiast,

by dzieci pierwszego oddziału wspomnianych szkół rozpoczynały naukę nie w południe, lecz normalnie o godz. 8 rano, w klasie przewietrzonej i oczyszczonej należycie. O ile nasz słuszny apel nie zostanie uwzględniony,

będziemy się żalić choćby u najwyższych czynników

i wyciągniemy na jaw jeszcze mnóstwo innych bolączek z życia szkolnego,

Niech p. sanatorzy nie zapominają, że nie wszyscy obywatele są zwolennikami ideologji bata, nie wszyscy są na usługach sanacji i pp. pułkowników,

gdyż jest wielu takich, którzy pamiętają przodujące stanowisko Rzeszowa w dziejach oświaty, tego samego Rzeszowa, który dzięki polityce pp. sanatorów stał się wprost Abderą obecnie...

Trudno.., jeśli istnieją dyrektorzy szkoły średniej nie mający nawet ukończonego uniwersytetu, bądź

kierujący szkołami, których program i kierunek niema nic wspólnego z ich studjami fachowemi, nie może być inaczej.

Co zaś rzec można o innych kwiatkach na niwie działalności p. sanatorów?

Oświetlenie liche, lampy, których większość jak w średniowieczu gaśnie o godz. 10 wieczorem, szereg ulic niebrukowanych, lichwa uprawiana w niektórych jadłodajniach, protekcjonizm, brud, świństwo na placach miejskich, lecz zato szeroki gest dla zdobycia orderu czy pochwały — oto czynniki stwarzające z Rzeszowa pod sławetnemi rządami sanacji jakiś naprawdę Kaczydół, czy Pipidówkę.

X

Szczegóły ohydnego morderstwa.

Tajemnicza zbrodnia.

Ciche i spokojne miasto Rzeszów zostało wstrząśnięte bestjalską zbrodnią, jaką popełniono na 15-letniej Wilhelminie Fogel, uczenicy II kursu miejscowego seminarjum nauczycielskiego. Stało się to w sobotę, dnia 8 bm. o godz. 5 min. 30 wieczór.

Zbrodnią i wykryciem sprawy zajęła się miejscowa policja, która w krótkim czasie ujęła sprawcę i wyświetliła szczegóły morderstwa.

Niewinna ofiara i morderca.

W północno-zachodniej części miasta, za torem kolejowym przy ul Mikołaja Reja mieszka rodzina pp. Jasiewiczów. P. Jasiewiczowa I-voto Foglowa miała po pierwszym mężu troje dzieci, z których najmłodszą była śp. Wilhelmina. Informacje, zebrane o niej tak od rodziców, jak i koleżanek, wskazują, że była to ze wszechmiar dobra córka i siostra, pilna i porządna uczenica i dobra koleżanka.

W pobliżu przy ul. Marji Konopnickiej stoi jedyny niski domek, w którym mieszka rodzina Woźniaków. Z pięciorga dzieci, jeden syn popełnił niedawno samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru, córka zaś znalazla śmierć, rzucając się pod pociąg. Z pozostałych trojga dzieci najstarszym jest 24-letni Tadeusz Woźniak. Średni wzrost, opuszczona głowa, podejrzliwe, rzucane „z podełba“ spojrzenia, grube wargi — oto obraz tego, który dokonał mordu na na bezbronnej, niewinnej dziewczynce.

Można go było stale widzieć na szkarpie koło toru kolejowego, w otoczeniu podobnych jemu „ptaków niebieskich“ bez zajęcia.

* * *

Krytycznego dnia nastał wieczór wcześniej niż zwykle z powodu silnego zachmurzenia. Nagle w tej ponurej, jesiennej ciszy rozległy się dwa strzały rewolwerowe. Za chwilę znaleziono u wylotu ul. M. Konopnickiej do toru kolejowego, przy płocie składu drzewa, Wilhelminę Foglównę, dającą jeszcze słabe znaki życia. Nieprzytomną przewieziono do najbliższego domu Woźniaków, skąd przewieziono karetką pogotowia do szpitala powszechnego. Stwierdzono, że otrzymała dwa postrzały w głowę. Przybyła natychmiast policja i rozpoczęła śledztwo. Wskutek przypuszczenia, że morderstwo dokonane zostało na tle erotycznem — śledztwo szło początkowo w tym kierunku.

W pierwszym rzędzie starano się dowiedzieć czegoś od samej ofiary mordu. Ta w szpitalu, po do-

konaniu operacji i wyjęciu z głowy jednej kuli, wymówiła w gorączce kilka nazwisk wyraźnie a to: Jasiewicz, Tadek Woźniak, a wkońcu coś w rodzaju „...nak“, „...nach“.

Przypuszczano, że miało to być nazwisko jakiegoś studenta, prawdopodobnie „Hanak“, którego też tejze nocy przytrzymano. Skoro jednak kolega p. Hanaka wykazał jego alibi, zwolniono go. Również śledztwo czynione w pierwotnym kierunku, nie dało pozytywnych rezultatow, gdyż tak rodzina, jak i koleżanki zmarłej zaprzeczały, jakoby ta miała jakieś znajomości ze studentami. Skierowano więc śledztwo w innym kierunku.

Aresztowanie mordercy.

Od pierwszej już bowiem chwili wzbudził w policji uzasadnione podejrzenia Tadeusz Woźniak, którego zachowanie się od pierwszej chwili, gdy w jego domu leżała zamordowana, było zbyt pewne siebie. Palił całkiem bezczelnie papierosa, pogardliwie patrzył na umierającą, a oprócz tego wyrażał się, że morderca napewno nie zostanie ujęty, gdyż działał bardzo przezornie. Tego samego wieczoru był jeszcze w kinie, potem pojadłszy sobie, poszedł spokojnie spać. Nazajutrz rano był nawet oglądać ciało swej ofiary, która zmarła o godz. 2 w nocy.

Policja więc, zebrawszy dane co do jego osoby, wybrała się do jego domu w poniedziałek, o godz. 4 nad ranem. Zbudzony Woźniak ubrał się całkowicie z wyjątkiem kurtki, której nie chciał początkowo ubrać. Okazało się, że w kieszeni kurtki był duży, sześciostrzałowy browning; w magazynku pozostały tylko cztery kule. Na skutek tego odkrycia skuto Woźniaka i odprowadzono do komisarjatu. Tam Woźniak z całym cynizmem przyznał się do zbrodni.

Zeznania mordercy.

— Macie przed sobą mordercę. Ja ją zabiłem. Jeśli kogo trzymacie, to go puście, bo działałem sam — oto jego słowa.

Jako powód zbrodni podał, że zamordował śp. Foglównę z zemsty. Mianowicie przed rokiem(!) spotkał ją z bratem Eugenjuszem. Gdy brat jej pozdrowił go, to miała się wyrazić: „Dlaczego kłaniasz się temu bandycie?“

Przesłuchany jednak w tej sprawie Eugenjusz Fogel zaprzecza, jakoby wypadek taki miał miejsce.

W dalszym ciągu opowiada zbrodniarz, że od tej chwili postanowił się zemścić na śp. Wilhelminie Foglównie, nie mógł jednak spotkać nigdy samej, gdyż zawsze szła z koleżanką lub braciszkiem.

Dopiero w sobotę, siedząc przy oknie, zobaczył ją idącą do miasta. Ubrał więc kurtkę, wziął nabity rewolwer i szedł za nią w odległości 40 kroków. Szedł więc pod księgarnię W. Uzarskiego, potem z powrotem ulicą Grunwaldzką. Gdy Foglówna wstąpiła do sklepu przy ul. Jabłońskiego, minął ją i stanął na moście, chcąc wiedzieć, czy pójdzie ulicą Podwale, czy też Marszałkowską. Wtedy wiedział już, którędy będzie dalej szła. Udał się więc na ul. Marji Konopnickiej i stanął za płotem, czekając z rewolwerem w ręce na nadejście ofiary. W tym czasie minęły go dwie kobiety i chłop na wozie. Wkońcu nadeszła oczekiwana przez niego Foglówna. Gdy była w odległości trzech kroków od niego, wyszedł nagle z za płotu i wyciągając rewolwer spytał:

— Czy poznajesz mnie? Jestem Tadek Woźniak!

— Tak, poznaję cię, Tadku — odrzekła z wielkim strachem.

— To jest twoja ostatnia godzina — powiedział i strzelił jej w czoło.

Oparła się o płot i osunęła na ziemię, a wtedy zbrodniarz oddał do niej jeszcze drugi strzał, mierząc również w głowę, poczem poszedł pospiesznie do domu.

Tego samego dnia był morderca przesłuchany przez sędziego śledczego. Zeznał to samo. Na zapytanie, skąd miał rewolwer, odpowiedział, że kupił go u nieznajomego kolejarza na stacji, w celu popełnienia samobójstwa. Następnie spytał go sędzia śledczy, dlaczego po zamordowaniu śp. Foglówny nie zastrzelił się. Na to odpowiedział morderca, że chciał wiedzieć, co będzie dalej. Oddanie drugiego strzału do swej ofiary tłumaczył tem, że nie chciał, aby się męczyła (?)

Śledztwo jednak trwa w dalszym ciągu, gdyż zemsta jako motyw zbrodni jest nieprawdopodobna, gdyż wszelkie oznaki wskazują na to, że zbrodniarz chciał dokonać na swej ofierze gwałtu. Zbrodniarz jednak temu zaprzecza.

* * *

We czwartek w godzinach popołudniowych zadecydowano postępowanie doraźne przeciw mordercy.

Pogrzeb.

We wtorek, dnia 11 bm. odbył się pogrzeb śp. Wilhelminy Foglówny, który zebrał tysiączne rzesze. Mimo, że pogrzeb miał się odbyć o godz. 15-tej publiczność już zebrała się o godz. 14, chcąc przypatrzyć się niewinnej ofierze.

Tysiące młodzieży szkolnej oddały jej ostatnią przysługę.

Nad mogiłą przemówił katecheta semin. ks. dr. Chmielnikowski, i imieniem koleżanek Żulińska, ucz. semin. W czasie przemówień słychać było ogólne szlochanie wśród młodzieży i starszych.

Niepowołani obrońcy p. Boy'a i jego wielkości.

Upłynął już przeszło rok od czasu, gdy na skutek telegraficznego zarządzenia Kuratorjum Okręgu szkolnego we Lwowie szereg światłych i zasłużonych dla dobra młodzieży profesorów, jak np. Dr Kijas, prof. Krzaklewski, Szewera i inni, musiało opuścić Rzeszów i osiąść w małych miastach, by tam zapalać znicz wiedzy. Jest tajemnicą poliszynela, komu te przeniesienia zawdzięczamy. Miejsce tych starych i wytrawnych profesorów zajęli przeważnie ludzie młodzi, z ukończonemi w czasie wojny lub po wojnie studjami, a każdy z nas wie, że niestety od wybuchu wojny poziom studjów w szkołach średnich i na Uniwersytetach obniżył się tak dalece, że absolwenci teraźniejszych zakładów naukowkch, z wyjątkiem sportu, wychowania fizycznego, kultu centralnej figury i mętnej frazeologji w zakresie wychowania „państwowego", posiadają tylko strzępy i okruchy t. zw. „czystej„ wiedzy.

Nie dziwi nas więc, że znalazł się w gimnazjum w Rzeszowie taki światłodawca, który miast trzymać się przepisanego programu, głosi jeszcze uczniom tyrady na cześć . . . Boya i „Wiadomości literackich". Oczywiście p. Boy jest twórcą poradni świadomego macierzyństwa, a z tego młodzi ludzie mogą mieć pewien profit, boć pater semper est incertus, ale widocznie tenże „profesor" niezbyt interesuje się swoim fachem, skoro nie raczył przeczytać druzgocących wprost artykułów o „Wiadomościach literackich" i Boyu, zamieszczonych w ostatnim miesiącu w szeregu czasopism przez tak znanych pisarzy, jak Jan Nepomucen Miller, Dr. E. Boye i inni.

A może temu młodemu „profesorowi" imponują „Dziewice konsystorskie" Boya mędrca, rozwody i karkołomne, na wzór innych poczynań sanacji, odbronzowywania naszych genjuszów?

W istocie nic dziwnego! Sanacja robi dziś różne poprawki historyczne, wysuwa nowe i degraduje stare, uznane wielkości, dlaczego więc nie można zamiast n. p. „Fraszek" Kochanowskiego czytać „Słówek" p. Boya w klasie szóstej? Byłoby to zdaniem pewnych „niestety profesorów" wskazane zapewne i pouczające.

„GŁOS WOLNY" BEZROBOTNYCH.

RZESZOWSKI HYMN.

Choć jesień teraz jasna gwarna,
A słońce promieni swych śle dowoli,
Dla nas biedaków przyszłość jest czarna,
A w naszych oczach — cała głąb niedoli...

My bezrobotni! Kuma-troska
Nadała twarzom naszym piętno trwogi,
Znękani, głodni i całkiem bezsilni —
Z trudem wleczemy nasze drżące nogi.

Nie dla nas jasny promień słońca,
Dola zgasiła go okrutna;
W zwątpieniu płyną nasze dni bez końca,
Skarżym się ciągle — sytuacja smutna ..

Lecz ojciec miasta z B. B. p. Krogulski,
Nad naszą dolą nie próżno się głowi —
I by nam ulżyć trochę doli smutnej
Stawia pomuiki Kuli-Lisowi...

Te wielkie sumy, co pomnik kosztuje,
Mogłyby ulżyć nędzy tysięcy;
Lecz p. Krogulski mądrze wnioskuje:
Pomrzecie z głodu będzie świętych więcej...

„Ojcu miasta"—Autor bezrobotny.

Endecko kapusta...

Zbliżo sie mosterdzieju zima, litościwe dusze zaczno myśleć o wyżyrce dlo nos bezrobotnych.

Narpiew bebeczki otworzom kuchnie, człowiek zeżre końskiego miensa, albo krowiego, starego jak koń, ożre się człeczysko jak Tatar, ani pod siodłem nie ugnietłszy, na sposób tatarski, tego mięsa. Potem opije sie człowiek czorny kawy jak Turek — i bedzie se chodził jak świenty turecki, a gdy łachy całkiem z niego spadnom — jak świenty polski.

Ale tym jeszcze bedzie byczo, co wlizom do bebeckij kuchni

Som jeszcze drudzy łaskawcy, co sie starajom o dole robociorza, na odmiane znowu endeki. Całym macherem w tym interesie jest jakosi panna Akcja Charytatówna, staro sknyra. Wysyła zawsze jakisik jegomości z kryzysowemi brzuchami, jeden wchodzi do pokoju, drugi do kuchni, opierajom brzuch o brzuch, przyglondajom sie i mówio: „Skromne to, panie, ale bardzo pożywne..." Zytki tymczasem lejom zgnitom kapuste, po który pływo, jak zdechły mientus pod ślachtuzem, zjejczały tłuszcz świński,

kozi, kaczy, byczy i indyczy. Ludzie bierom te pomyje, bo do każdego pożywnego posiłku dostaje sie kumet chleba, a chociaż czarny bartek to i to piechotom po ulicy nie chodzi. Potem wieprze w całym Rzeszowie majom frajde z tych pożywnych posiłków, paśom sie i stond pewnie jest tyle świń w naszym mieście.

A pasibrzuchy rzeszowskie z radościom opierały zwisajonce podbródki w setkach karbów na jedwodne motylki i dzienkowały se po wszystkich gazetach, Bardzo ony lubio „maluczkich" i skarbiom se skarby w niebiesiech tymi pomyjami. Dobrotliwy Pon Jezus zapisoł to wszystko i oddo im sto razy tyle w niebie.

Trafił sie potem taki łysy półgłówek, co krzyczoł, że trzeba wszystkich darmozjadów, które bierom pożywne posiłki nagonić do roboty, żeby im kozać ulice zamiatać.

A ony wszystkie z głodu ni mogły...

Półgłówkowi endeckiemu zdawało sie, że powinny ulice zamiatać. Słuchej, łysy endeku! Mioleś ty kiedy rodzine na głowie, patrzyły na ciebie dziesiontki podsiniałych i wynendzonych oczów? Byłeś kiedy na miejscu bezrobotnego? Przymarzła ci kiedy pierzyna do łóżka, ściongałeś żołondek pasem do ostatniej dziurki?! Nie sztuka gonić nendarzy do roboty, kiedy sie ma przeszło 100 zł tygodniowo i tylko pieska i króliki na utrzymaniu Nie fefrej na darmo, endecka ci twarz była, bo nie wisz, co bedzie jutro i czy na ciebie nie wlizie kryzys.

A tego roku panna Charytatówna niech pamiento, że robociorz to także człowiek i jak chce mu pomogać — nie świńską wyżyrą.

Lepij nie robić wielgopańskiego i litosiernego gestu.

Kantek Pieron.

Chcesz jeść chleb i szynkę?
Głosuj na jedynkę!

Chcesz koguta, kurkę?
To głosuj na czwórkę!

Kronika.

Osobiste.

Pan Wilk Jan Marjan został na własną prośbę przeniesiony ze Szkoły Podch. Rez. Art. w Włodzimierzu do Szkoły Podch. Rez. Piechoty w Rzeszowie.

Akademja żałobna. W sobotę, dnia 9 b. m. odbyła się w sali Sokoła o godz. 6 wieczór Akademja żałobna ku czci ś. p. Michaliny Mościckiej. Mimo jednak odpowiednio dobranego, przygotowai pięknie zrealizowanego programu — publicznośc nie stawiła się w takiej liczbie, w jakiej należałoby spodziewać się.

W niedzielę, dnia 9 bm. odbyła się w sali Sokoła o godz. 8 wieczźr Akademja staraniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Dział kronikarski dzisiejszego numeru „Głosu Wolnego" został przełożony do następnego, gdyż pismo wychodzi w zmniejszonej objętości z powodu przeszkód technicznych. Nastepny numer ukaże się w objętości jak zwykle.

Sprawa p. Hanaka. Aresztowanie ucznia II. Gimnazjum p. Hanaka wywołało w mieście szereg komentarzy, krzywdzących tak p. Hanaka, jak i wogóle młodzież szkolną. Oświadczamy, że p. Hanak występował w roli świadka, zaraz na drugi dzień po rzekomem aresztowaniu został zwolniony.

Nasz sprawozdawca proszony jest przez rodzinę zmarłej tragicznie śp. Wilhelminy Foglówny o sprostowanie plotek, szkalujących pp. Jasiewiczów.

Pogłoski te znalazły nawet oddźwięk w bezkrytycznej prasie. Chodzi tu o oszczercze twierdzenia jakoby morderstwo zostało dokonano z namowy rodziny w związku z jakąś „aferą spadkową".

Odpowiedzi Redakcji.

Pan „Żółtodziób": Wesoły feljeton Pański przełożyliśmy z braku miejsca do następnego numeru.

Czy faktem jest jednak, że wspomniany osobnik dostał od cesarza papierosa za chodzenie na rękach?

Warunki prenumeraty miesięcznej w kraju pocztą 45 gr, w sklepie 40 gr. Cena pojedynczego numeru 20 gr. Za granicą pocztą 75 gr.

Warunki reklamy: cała strona 40 zł, 1/2 strony 20 zł, 1/4 strony 10 zł. Wiersz 20 gr, wiersz tłusty 30 gr. na 1 str. podwójnie

Wydaje Komitet. **Red. naczelny Kazimierz Lutecki** **Red. odpow. Jan Obaliński.**

Skład i druk wykonano w drukarni M. Gärtnera w Rzeszowie, Kościuszki 11.